

Dziś, w dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin Wojciecha Wacława Jana Albińskiego (1935–2015), pochylamy się nad życiem i twórczością pisarza, który swoją drogą udowodnił, że literatura nie jest jedynie pięknym dodatkiem do świata. Nie jest ornamentem ani ozdobą. Jest raczej lustrem – wymagającym, bezlitosnym, a jednocześnie pełnym uważności i szacunku wobec rzeczywistości.

Albiński był człowiekiem wielu twarzy: poetą, emigrantem, geodetą, świadkiem apartheidu i jednym z tych twórców, którzy zaczęli publikować późno, ale dojrzałe. Urodził się w warszawskich Włochach w 1935 roku. Jego młodość naznaczyła wojna, a dorosłość – powojenne realia PRL, z którymi nigdy nie potrafił się pogodzić. Dlatego w latach sześćdziesiątych opuścił Polskę, wyjechał do Szwajcarii, a później do Afryki. I właśnie tam, w Botswanie i RPA, spędził większość swojego życia, prowadząc własne biuro geodezyjne, wychowując synów i – niepostrzeżenie – gromadząc materiał literacki.

Zanim jednak objawił się jako pisarz, był przede wszystkim geometrą. W tej profesji kryła się jego filozofia: nie godzić się na chaos, szukać porządku, proporcji i kształtu. Z takim spojrzeniem przemierzał pustynię Kalahari, tworzył pierwsze mapy Botswany i obserwował Afrykę nie jak kolonialny pan ani misjonarz, lecz jak uważny świadek. Ta sama precyzja przeniknęła później do jego książek – opowiadań, które odznaczały się oszczędnym stylem, brakiem zbędnych przymiotników, ironią zamiast egzaltacji.

W 2003 roku, mając niemal siedemdziesiąt lat, opublikował swój pierwszy tom opowiadań *Kalahari*. Z miejsca został doceniony, porównywano go do Conrada i Grahama Greene’a. To nie był głos młodzieńczego buntownika, lecz świadectwo człowieka, który latami uczył się świata. Albiński pisał o Afryce tak, jak widział ją na co dzień: niejednorodną, pełną kontrastów, w której obok chaosu i rozpadu istnieje też porządek, prawo i kultura. Jego opisy były chłodne, zdystansowane, ale pełne prawdy.

W swoich wypowiedziach wielokrotnie sprzeciwiał się uproszczeniom. Nie zgadzał się ani na łatwe etykiety „białego złoczyńcy”, ani na romantyczne stereotypy. Afrykę widział jako mozaikę, jako zbiór granic i różnic, których nie można zredukować do jednego obrazu. Jego empatia polegała nie na litości, ale na uważności. Potrafił pisać o ludziach tak samo jak o krajobrazie: z ciekawością, bez fałszywego patosu, z poczuciem odpowiedzialności za słowo.

Był także świadkiem ogromnych przemian – upadku apartheidu i narodzin nowej rzeczywistości w RPA. Nie dramatyzował, nie idealizował. Relacjonował fakty, wskazywał proporcje, notował, co naprawdę się zmienia, a co pozostaje wciąż trudne. Patrzył na historię jak geometra – mierzył i porządkował.

Jego spuścizna literacka jest lekcją dla nas. Uczy, że upraszczanie świata jest pokusą, której należy się opierać. Że stereotypy zamykają nam drogę do poznania drugiego człowieka. Że ironia bywa formą uczciwości, a empatia polega na uważnym słuchaniu, nie na pustych wzruszeniach.

Choć Wojciech Albiński zmarł w 2015 roku i spoczywa na Powązkach, jego głos nadal brzmi. Brzmi w surowej elegancji *Kalahari*, w ironii *Antylopy szukającej myśliwego*, w odwadze *Soweto – My Love*. Brzmi także w jego własnych słowach: że różnice są fascynujące, że uproszczenia bywają groźne, że szacunek do człowieka jest początkiem mądrości.

Dlatego w jego 90. rocznicę urodzin nie sięgajmy po frazesy ani pusty patos. Sięgnijmy po jego książki. Czytajmy uważnie, bo właśnie tego nas uczył. A gdy świat podsuwa nam łatwe odpowiedzi, pamiętajmy słowa Albińskiego: **przyjrzyj się bliżej**.

GB English version (extended)

Today, on the 90th anniversary of the birth of Wojciech Wacław Jan Albiński (1935–2015), we pause to reflect on the life and work of a writer who proved that literature is not a mere ornament to the world. It is not decoration, nor embellishment. It is a mirror – demanding, often merciless, but always attentive and respectful of reality.

Albiński was a man of many identities: a poet, an emigrant, a surveyor, a witness to apartheid, and an author who began publishing late in life but with remarkable maturity. He was born in Warsaw in 1935, raised in the shadow of war, and reached adulthood in the suffocating atmosphere of communist Poland. In the 1960s, unable to accept those conditions, he left his homeland. First came Switzerland, then Africa – Botswana and South Africa – where he would spend the greater part of his life. There he built a surveying business, raised his sons, and – quietly, without haste – gathered the material that would later take shape as literature.

Before he was known as a writer, he was a geometer. And in that profession lay his philosophy: not to accept chaos, but to seek order, proportion, and shape. With compass and theodolite in hand, he traversed the Kalahari Desert, creating Botswana's first detailed maps. He looked at landscapes and people alike with precision and patience. This same outlook later entered his prose: spare, sharp, stripped of ornament, guided by irony instead of sentimentality.

In 2003, nearly seventy years old, Albiński published his first collection of short stories, *Kalahari*. It was greeted with acclaim and comparisons to Conrad and Graham Greene. This was not the voice of youthful rebellion, but the hard-earned wisdom of long observation. He wrote about Africa not as a symbol or stereotype, but as a mosaic of contrasts: countries with order and law alongside regions of chaos and collapse; cultures bound by stories and traditions as much as by institutions.

He resisted simplifications. When asked how much “Africa” was in his books, he rejected the notion of a single, homogeneous continent. When pressed with clichés about the “white villain” in African stories, he responded dryly: “Every story needs a

villain. Sometimes in Africa it is a white man. But not always.” His empathy was never sentimental. It was born of attentiveness, not pity. He looked at human relations as closely as he looked at landscapes: without false pathos, but with curiosity and respect.

Albiński was also a witness to great historical change: the fall of apartheid and the rise of a new South Africa. He did not dramatize, nor did he idealize. He measured facts, traced contours, and recorded proportions. He looked at history the way a surveyor looks at terrain: carefully, critically, with an eye for structure rather than slogans.

His legacy offers us lessons that remain urgent today. He taught that simplification is a temptation we must resist. That stereotypes are obstacles to knowledge. That irony can be more honest than moralizing. That empathy is born of attentiveness, not pity. And that transformation is always a process, never a slogan.

Although Wojciech Albiński died in 2015 and rests at Powązki Cemetery in Warsaw, his voice still resonates. It speaks in the austere elegance of *Kalahari*, in the irony of *The Antelope Seeking Its Hunter*, in the courage of *Soweto – My Love*. And it speaks in his own words: that differences are fascinating, that simplifications are dangerous, and that respect for humanity is the beginning of wisdom.

So, on his 90th birthday, let us not honor him with clichés or hollow sentimentality. Let us open his books and read with care. For when the world shouts its easy answers, Albiński still reminds us: **look closer.**